

OGNISKO DOMOWE

Bezpłatny dodatek — wychodzi co tydzień.

Rok 4

CHOJNICE,

Nr. 23

Ewangelja.

Onego czasu mówił Jezus uczniom swoim: bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest: nie sądzcie, a nie będziecie sądzeni. Nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni, odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczona. Dawajcie, a będzie wam dano. Miarę dobrą i natłoczoną, i potręśloną i opływającą dadzą na łono wasze. Bo tą miarą, którą miarzyćcie, będzie wam odmierzone. I powiedział im podobieństwo: atali może ślepy ślepego prowadzić? azaż nie obadwa w dół wpadają? nie jest uczeń nad mistrza, lecz doskonały każdy będzie, gdy będzie jako mistrz jego. A cóż widzisz źdźbło w oku brata twego: tramu, który masz w oku własnym, nie baczysz? Albo jako możesz rzec bratu twojemu; bracie, dopuść, że wyrzucę źdźbło z oka twego: sam tramu w oku swoim nie baczysz? obłudniku, wyrzuć pierwaj tram z oka swego: a tedy przejrzyś, abyś wyjął źdźbło z oka brata twego.

Nauka.

Bądźcie miłosierni, jako i Ojciec wasz miłosierny jest.

Ze Pan Bóg jest miłosierny, obacz z tego: jako choć grzech śmiertelny wielką krzywdę Mu wyrządza, a jednak nie karze rychło grzesznika, ale długo wy czeka jego pokuty. Bo co to jest grzech śmiertelny? Jest to bunt człowieka przeciwko Bogu: Wyciągnął na Boga rękę swoją, jak powiada Pismo św., i zmocnił się na Wszechmogącego. Każdy dopuszczający się grzechu śmiertelnego, niejako mówi Bogu: Idź precz od nas! któż jest wszechmogący, abyśmy Mu służyli?..

Jakież to zuchwałstwo! Jakie uraganie Bogu!.. Jaka bezbożna i świętekradska zapamiętałość?..

A jednak Pan Bóg to naczyne gniewu, godne tylko zatracenia, znosi cierpliwie, pięćdziesiąt i sześćdziesiąt lat!.. I tych grzeszników karmi i nosi u łona swojego, jako matka dzieciątka swoje i dobrodziejstwo obajpuje, tak, iż nawet sprawiedliwi prawie gerszą się tą laskawością zbyteczną Boga, mówiąc: Ale moje nogi mało się nie potknęły, iżem był ruszen zawiścią przeciw złodźnikom, widząc pokój grzesznych. Powstań! Ozemu śpiesz Panie?

A niedość, że tak długie cierpliwie Bóg czeka pokuty grzesznika, ale sam go pilnie szuka.

W stosunkach ludzkich zwykle ten pierwszy krok do zgody czyni, kto obraził; a u Pana Boga przeciwnie się dzieje. Choć człowiek Go obrazi, On jednak pierwszy szuka człowieka; wnieca w sercu jego niepokój i trwogę; przywodzi mu na pamięć wszystko, co tylko może wpłynąć zbawiennie na upamiętanie duszy grzesznej, jako; niepewność godziny śmierci, kary przyszłego żywota i dobrodziejstwa swoje.

Bo chociaż człowiek ma siłę, aby wyrwać się, jak szalony z rąk Boga, ale gdy idzie o powrót, to jest podobny niemowlęciu, które niezdolne jest sobą władać, potrzebuje katecznie od Pana Boga łaski uprzedzającej i nie ma innego ratunku dlań, jak wołać z Dawidem: Zbłądziłem o Boże, i jako owce szukaj nędzanego grzesznika, przedstawia nam Pan Jezus w rozmaitych podobieństwach. Porównywa siebie do Pasterza, który zostawia na puszczy wszystką trzodę swoją a idzie szukać jednej owcy zgubionej, a znalazłszy ją, bierze z wielką radością na ramiona swoje i do owczarni odnosi.

Porównywa siebie do niewiasty, która zgubiwszy jeden grosz, rychło zapala świecę, wszystek dom prze trząsa, nie żałuje trudu, a znalazłszy, wielką radością się cieszy...

Otóż chce Pan Bóg, abyśmy Go w tem miłosierdziu naśladowali. Może mi rzeczesz: Czy to podobna, abysmy tak miłosierni byli, jak sam Bóg, gdyż nullo sierdzie Jego jest nieskończone, a my nędzni ludzie czyż możemy się z taką Jego równać dobrocią? Na to odpowiadam: Pan Bóg nigdy rzeczy niepodobnych nie żąda i nie nad siły nasze od nas nie wyciąga, przeto nie mówi: Bądźcie miłosierni tyle, ile Ojciec Niebieski jest miłosierny, ale: jako Ojciec Niebieski jest miłosierny, to jest, bądźcie Mu w tem podobni; naśladowaj Go, ile jest w waszej możności, a jako On wszystkim dobrze czyni, tak i wy wszystkim pomagajcie i każdemu, który was o to prosi, chętnie dawajcie. Mówcie nieprzyjaciółom wasze, czyńcie dobrze tym, którzy was prześladują, albo potwarzają i wtedy dopiero będziecie prawdziwymi synami Ojca Niebieskiego, który kate słuch swemu świecił tak złym, jako i dobrym; który spuszcza deszcze swoje tak na sprawiedliwych, jako i grzeszników... Amen.

GŁOWA

SWIĘTEJ BARBARY.

POWIEŚĆ Z PRZESZŁOŚCI POMORZA.
NAPISAŁ X. KUJOT.

(Ciąg dalszy)

5. Uwolnienie i kosztowny dar.

— Smutno mi, — odezwał się książe, — iż w sprawie wszystkim wiadomej zasiadać tu muszę, ale dopełnię urzędu na tem miejscu otwartem, w obecności wszystkich, według zwyczaju prastarego. Niech tu w koło wystąpi ten, który gardził prawem i sumieniem przez lat dziesięć, zatrzymując u siebie tego dostojnika kościelnego! —

Włocz, przygnębiony, zbladły i niepewnym rzucający przed się wzrokiem, wysunął się naprzód i stanął w pośrodku keła. Postać jego była politowania godna; bojaźń i obudzające się sumienie wypisały się na spuszczonej jego twarzy, a nogi chwiały się jak bezwładne.

— Niech wystąpią też ci, którzy owego dnia niezszczęsnego z Włoczem byli u brzegu morskiego! — I stanęło kilku mężozyzn już przykrzywionych wiekiem przed księciem.

— Czy wszyscy już? — zapytał ksiądz.

Jeden z nich obejrzał się po gromadce i odpowiedział: — wszyscy, miłościwy Panie, ja, Goswin, z tym tu Stosławem wynieśliśmy tego Biskupa na brzeg, a stary Swor, który był przy nas, już nie żyje; a reszty też niejeden już pochowany. —

Ksiądz zwrócił się do Goswina. — Więc ty opowiedz wszystko jak było, a strzeż się kłamstwa! —

Drżąc z obawy począł Goswin opowiadać całe zdarzenie po owej burzy, które już znamy. Reszta kiwaniem głową potwierdzała każde słowo Goswina.

— Włocz, — zawołał ksiądz, — przyznajesz się do wszystkiego? Zażądałeś od twych towarzyszków rozbitka, by go użyć na własne usługi; pod innym warunkiem nie chciałeś go opuścić? Trzymałeś tego Biskupa w niewoli przez ten czas, wiedząc, że prawo zabrania u nas niewoli? —

— Przyznaję, — odrzekł Włocz, a w głosie jego przebiegała się rozpacz ze żalem, które walczyły z sobą w duszy jego.

— Panie wojewodo, — odezwał się znowu ksiądz, — jaką karą zagrażają prawa nasze takiej zbrodni? —

— Kte wbrew przykazowi edktu rozbitka trzymać będzie u siebie w niewoli, ten ma za swięzanymi rękoma zostać wrzuceny do morza, by tam skończył, skąd dostał niewolnika, a majątek jego przypadnie po połowie kościołowi, po połowie uszkodzonemu, tak napisał niebieszczycy ojciec miłościwego księcia, — odparł wojewoda ponuro.

Głośne łkanie i rozpaczliwy okrzyk bólu kilku osób, w gronie stojących za kołem, przerwał uroczystą ciszę, towarzyszącą słowem wojewody. Był to głos nieszczęśliwej Temistawy i obu jej synów. Biedna niby już była przygotowana na ostateczność, a jednak słysząc wyrok prawa, dopiero uczuła nieskończony jego ciężar. Niewiasty ebek niej stojące peczęły ją tulić i pocieszać, aby zachować spokój wiony uroczystemu sądowi. Ksiądz legat spojrział w tę stronę i zła współczucia potoczyła się po jego twarzy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

B. K.

O Cudownym Obrazie Matki Boskiej w Łęgu.

(Dokończenie.)

„Także za dawnych czasów, jakieśmy, to od naszych rodziców zawsze słyszeli, ale to już było, kiedy ów Marcin Luter swoją wiarę odszczepił, stał się następujący cud daleko głośniejszy: W jakimś mieście, ale już nie możemy powiedzieć, którem, żyła pewna familja dość nieszczęśliwa. Bo mieli też syna, który urodził się zupełnie zdrowy i dobrze widział, ale jak miał dwa lata, tak zaślepił wcale nie widział dłużej niż przez dziesięć lat. Lekarze nie mogli nic pomóc. Wtedy objawiła się matka Najśw. owej familji, także

też choremu synowi: aby się udał do Łęga, do cudownego obrazu Matki Najśw., a będzie zdrowy. Ale owi redzicie temu objawieniu nie wierzeli, bo byli luteracy i oni sobie Matkę Najśw. za nic mieli. Powiedzieli jednak co było przeszło starej kobiecie, którą mieli do posługi, a ta była katoliczka. Ona wtedy mówiła do nich:

— Też nie nie zaszkodzi! Niech państwo spróbują, a kto wie czy nie pomoże. Bo ja wiele słyszałam o tej matce Najświętszej w Łęgu, że pomogło, tylko trzeba mieć żywą wiarę. — To też w końcu owi luteracy rodzice uczynili (bać tonący to i brzytwy się chwytają, żeby pomogła). Gdy przybyli do naszego kościoła, uklękli ze synkiem przed cudownym obrazem i modlili się. Wtem cud się stał, że syn loh zaraz przejrzał, a oni wszyscy przeza to zostali katolikami.

Jeszcze i to wiemy od ojców naszych, że do Łęga bardzo często i spętani od złego ducha przychodzili aż z Polski i byli przed tym oltarzem uleczeni. Trafiło się dawniej, że tu ksiądz umarł, który był u nas proboszczem i już został pochowany. A potem światło widywane w nocy w kościele, jakby od kilku świec, chociaż kościół był zamknięty i nikt światła nie zapalił. To się kilkakrotnie zdarzyło, a ksiądz o tom też wiedział. Przeszli tedy niektórzy w parafji do księdza, żeby iść do kościoła i zobaczyć. Ale ksiądz im miał powiedzieć: Wyście tego nie zapalili, to też dajcie pokój.

Zanaszał pamięci to się jeszcze zdarzyło, co się nam wydaje dziwnem. W roku 1863 był tu malarz w Łęgu, który malował obrazy w kościele. Niektórzy z parafjan prosili go wtedy, żeby im też ten cudowny obraz namalował, bo oni by go radzi u siebie w domu mieli. I zaczął malować; całą figurę Matki Najświętszej namalował, ale twarzy wcale nie mógł dokończyć bo mu się zawsze mieniała, choć często rozpoczynał. W końcu zaprzestał i obrazu nie dokończył.

FR. CH.

Z wiosną.

I wieść się rozeszła po niwach i chatach:

Królewna nam wita z za morza,
A cała w promieniach, w zieleni i kwiatach —
Cudowna, cudowna jak zorza!

Z uśmiechem wesela zagląda w okienka —
Zarówno do chłopca jak pana,
A wszyscy wołają: — Wiosenka, wiosenka!
Królewna — wiosenka kochana...

Rozrosła się radość, że lono nie strzyma,
I pieśnią buchnęła przez pole —
Hej, młodość to w sobie poczuła olbrzyma
I pieśni, i skrzydła sokoła!

Hej, młodość to z wiosną w zapaly uderza,
Aż echem zagrały gdzieś bory —
A spieszcież na odgłos młodości-rycerza,
Kto zasnął, kto zgrzybiał, kto chory!

Pod stopy — niemoco, i żale!
Podeptać, co mroczy wciąż ducha!
Hej razem! hej naprzód! ku szczytom i chwale
Z tą wiosną, z tą pieśnią, co bucha...

Życiorys J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda.

Ks. Kardynał Hlond urodził się 5 lipca 1881 r. w Brzękewicach pod Mysłowicami na Śląsku, ze starej, bardzo zacnej i bogobojnej rodziny polskiej. Przedkowie jego brali według tradycji w Królestwie Polskiem czynny udział w ruchach narodowych i osiedlili się, musząc uchodzić przed Moskalami na początku 19 wieku, pozbawieni mienia rodzinnego, pod zmienionem nazwiskiem na Śląsku. Rodzina okupiła się na Morgach, w pow. katowickim, gdzie urodził się ojciec J. Em. Jan Hlond, wżerowy polak i człowiek o nadzwyczajnej szlachetności charakteru i bystrości ducha. Zostając urzędnikiem kolejowym, pobrał sobie za żonę Marię z domu Imielów w Brzękewicach. Matłzeństwo pobłogosławił Bóg 12 dziećmi, z których 9 żyje; z nich Ks. Kardynał jest drugim z rzędu. Najstarszym bratem jest ks. Ignacy, który po 26 latach misji w Ameryce południowej jest obecnie proboszczem w Ozerwińsku, następnie młodszym — obecny Inspektor Salezjanów na całą Polskę, ks. dr. Antoni Hlond. Pierwsze lata młodości spędził Ks. Kardynał w Brzękewicach i na Kosztowach. Od 6 roku życia uczęszczał do szkoły ludowej w Brzezince, a od wiosny 1893 r. do gimnazjum w Mysłowicach. Słyszając już jako uczeń drugiej klasy gimnazjalnej o dziełach i cudach założyciela Zgromadzenia Salezjańskiego Ks. Bosko, przejął się tak głęboko idealnym życiem zakonnego, że wyjechał sobie ze starszym bratem Ignacym błęgiła wienstwo rodzicielskie, wyruszył w jesień 1893 r., w 13-tym roku życia, pełen ideałów i zapału, w daleką podróż do Turynu w Italji, by w murach klasztornych Zakonu Salezjańskiego przechodzić studia i przysposobić się do stanu duchownego. Mimo młodości szybko pokonał trudności, napotykanne na obczyźnie. Szybko, połączone z głęboką pokorą, przezwyciężyła ciężkie wymagania życia klasztornego, a niezwykle zdolności, które obdarzyła go Opatrzność Boska, sprawiły, że młody August wyrobił sobie w krótkim czasie przodujące miejsce wśród swoich towarzyszy i w nauce. Już w r. 1896 wysłano go — w 2 lata po starszym bracie Ignacym — do nowicjatu do Feglicco, a po ukończeniu studjów gimnazjalnych tamże i złożeniu ślubów zakonnych, do uniwersytetu gregorjańskiego w Rzymie, gdzie oślubny egzamin złożył w 1900 r., a więc w 21 roku życia, doktorat filozofji. W tym samym czasie nie zaniedbał swego przyrodzonego talentu muzycznego, popisując się nawet w kompozycjach. Najwięcej jednak zajmowała go pedagogja. Gdy powstał pierwszy zakład salezjański w Oświęcimiu, przesłano go tam w r. 1901 na nauczyciela i wychowawcę.

W Oświęcimiu otrzymał w r. 1905 z rąk Naj. przew. Ks. Biskupa Nowaka z Przemyśla święcenia kapłańskie. Zaledwie został wyświęcony, powołano go na administratora ochroniska księcia Al. Lubomirskiego w Krakowie, a już w r. 1907, gdy zaledwie ukończył 26 lat, zamianowano go dyrektorem nowopowstającego zakładu w Przemyślu. Zakład ten jest dziełem Ks. Kardynała. Wśród tych zajęć znalazł on dość czasu i energii, by oddać się tak w Krakowie jak i w Przemyślu, studjom literatury i języków słowiańskich, uczęszczając przez 4 lata na Wszechnice w Krakowie i we Lwowie.

Powoli rozszerzał się zakon Ks. Bosko mimo wszelkich trudności na obszarze dawnej Austrii. W r. 1905 utworzone nową prowincją salezjańską z siedzibą Inspektora w Oświęcimiu. Krótko później zaś nastąpiło otwarcie nowowbudowanego zakładu we

Wiedniu, do którego przeznaczono ze względu na dobrą znajomość języka niemieckiego i zdolności organizacyjne Ks. Dra A. Hlonda na dyrektora. Praca na tem nowem stanowisku była połączona z niezwykłymi trudnościami. Wytężoną pracą i zaletami duszy i charakteru syczał sobie Ks. Hlond wielu przyjaciół i dobrodziejów, tak że dom wiedeński stał się w krótkim czasie pierwszorzędną instytucją wychowawczą. Pillując interesów zakładu, nie omieszkali jednocześnie dbać o sprawy domów na ziemiach polskich, jak również o sprawy całego Zgromadzenia. Najważniejszym, a zarazem najważniejszą dla domów polskich doniosłym dziełem Ks. Kardynała, były starania o uzyskanie od rządu austriackiego uznania i formalnego zatwierdzenia Zgromadzenia Salezjańskiego.

Wewnętrzna praca Ks. Kardynała w zakładzie szła w dwa kierunki. Najpierw zorganizoował prywatne gimnazjum z pracowniami publicznymi i założył internat. Nie zadawalając się tem, stworzył dla młodzieży tamtejszej (III dzielnicy miasta) osobne eraterjum, czyli ognisko, a następnie dwie dalsze placówki salezjańskie, jedną w zaniedbanej XI dzielnicy robotniczej, odległej o kilka km od najbliższego kościoła, drugą w dzielnicy XIII, dla młodzieży moralnie najwięcej zagrożonej. Ponadto zajmował się stale polską socjalicją marjańską, jak i wogóle kolonją polską w Wiedniu. To też sprawiło, że nabrała ona dość osobliwego zaufania. Między innymi świadczy o tem serdeczność, z jaką się do niego odnosił ówczesny minister austriacki śp. hr. Zalewski, mający go nie tylko za osobistego przyjaciela, lecz ceniący w nim także drogiego doradcę.

Nie mając jeszcze przepisanego w regulach na stanowisko Prowincjała wieku, wszedł już jako młody dyrektor w ścisłe grono kandydatów na to stanowisko. Gdy w r. 1919 prowincja salezjańska podzielono na dwie, powierzyli mu przełożeni, jako najodpowiedniejszemu i najwięcej zasłużonemu z ks. ks. dyrektorów, rządu nowopowstającej prowincji, obejmującej Austrię, Węgry i Niemcy Zachod. W niespełna 3 lata potroili liczbę domów salezjańskich, zakładając nowe siedziby salezjańskie w Budapeszcie, Passawie, Freyundy, Ernsdorfie, Burghausen, Monachjum, Bamberdze, Eisen, Gracu i Fuldzie. Przy tak szeroko zakreślonych zadaniach starczyło mu jeszcze i energii i czasu, by zasiadać dzienniki i czasopisma katolickie pracami i artykułami, a nocami odmawiał sobie snu, by pisać obszerny życiorys śp. ks. Augusta Ozartoryskiego w języku włoskim i polskim, mający mu służyć do przeprowadzenia procesu beatyfikacyjnego, którym się sam zajął. Obecny Ojciec św. Pius XI tak go polubił, że ilekroć był jako wizytator apostolski, później jako Nuncjusz Polski we Wiedniu, odwiedzał stale przyzwołego Biskupa Śląskiego w jego rezydencji w Wiedniu.

Po objęciu Śląska przez Polskę Watykan utworzył samodzielna, niezależna od Wrocławia Administrację Apostolską. Administrator Apostolski, zastępca Ojca św. na Śląsku Polskim, został poddany wprost Ojcu św. i miał władzę biskupią i szczególne pełnomocnictwa. Wybór osoby Administratora Apost. był klasycznym przykładem taktu i roztropności Stolicy Apostelskiej. Mógł nim być jedynie Polak, stojący na stanowisku suwerenności polskiej, zasługujący na zaufanie rządu i na miłość ludu polskiego, a jednak taki Polak, któryby rozumiał potrzeby religijne mniejszości narodowej. Musiał nim być człowiek obeznany z zagadnieniami społecznymi, oraz człowiek któryby się orjentował w zawiłych stosunkach socjalnych, przytem tak elastyczny, iżby dotrzymał kroku szybkiemu prądowi życia śląskiego. Administratorem Apostolskim zamianowany został Ks. Prowincjał A. Hlond. Był to wybór Ojca św. Lud śląski witał swego arcybiskupa z niebywałym

entuzjazmem. Duchowieństwo podziwiała szczerą jego niewyczerpaną energię i dominującą inteligencję. Najstarsi kapłani odnieśli się z radością do młodego Arcybiskupa jako do swego Ojca. W zadziwiająco krótkim czasie przeprowadził Ks. Administrator Apost. osobiście wizytację wszystkich parafii, udzielił prawie we wszystkich dekanatach św. Sakramentu bierzmowania i położył fundamenty pod przyszłą diecezję śląską. Jako wychowawca zajął się na pierwszym miejscu organizacją związków młodzieży katolickiej. W tym celu utworzył własne sekretariaty, polski i niemiecki, dla spraw młodzieży, z oddziałami męskim i żeńskim. Brak duchowieństwa usunął przez powołanie godnych kapłanów z innych diecezji. Ze względów duszpasterskich podzielił Ks. Administrator Apost. duże parafie i utworzył przeszło 30 nowych parafii i stacji duszpasterskich. Dla spotęgowania życia katolickiego założył szerokie podjętą Ligę Katolicką, której celem jest przeprowadzenie akcji katolickiej na Śląsku. Liga Katolicka istnieje dziś we wszystkich parafjach i rokuje wiele nadziei. Listy pasterskie Ks. Administratora Apost. — klasyczne wzory elokwencji kapłańskiej — tchną duchem apostołskim i miłością pasterską. Mimo wszystkich tych prac i niewygodnych podróży, starczyło mu czasu, by wielokrotnie udzielać rekolekcji, n. p. OO. Salezjanom i Korpusowi oficerskiemu W. P.

Gdy na Śląsku zjawilo się widmo bezrobocia, Ks. Administrator Hlond pierwszy pomyślał o pomocy dla robotnika, zorganizował w Biskupim Komitecie Ratunkowym akcję pomocniczą, założył kuchnię dla bezrobotnych i spieszyl z materialną pomocą. Dnia 3 stycznia 1926 r. otrzymał Ks. Administrator Hlond sakrę biskupią z rąk J. Em. Ks. Kard. Kakowskiego. Po śmierci ks. Kardynała Dalbora zamianował Ojciec św. Ks. Biskupa Hlonda Arcybiskupem Gnieźnieńskim i Poznańskim a tem samem Prymasem Polski. W niespełna rok później wyhedzi nominacja Ks. Prymasa Hlonda na Kardynała. Ks. Kardynał Hlond jest najmłodszym człowiekiem Kollegjum św. Ad multos annos!

Zakwitną bzy...

Dziewczyno moja! Ty maju, wiosno!
wonnego ranka uśmiechu ty!
Oto ja niosę wieść Ci radosną:
słuchaj! rozkwitną
już wkrótce bzy!

Rozkwitną wkrótce jaśminy, róże —
och, jak mi szczęściem dził serce drzy!
Wyleją wonie kwiatowe kruże,
dziewczyno, ciesz się
wraz ze mną Ty!

Kocham te kwiaty w fali złotego
potoku światła, słońca, co drzy —
Kocham je bardzo tylko dla tego,
żeś tak podobna
jest do nich Ty! —

Dziewczyno moja! ty moja wiosno
w twych oczach dla mnie szczęście i raj!
Oto ja niosę wieść Ci radosną:
nadochodzi w kwiecie
strojony maj! —

Zdrowie i życie.

Dlaczego należy wietrzyć mieszkania?

Proces życiowy wymaga w pierwszym rzędzie energii cieplnej. Energię tę wytwarza sobie organizm procesem przemiany materii, w której główną rolę odgrywa utlenienie (spalenie). Zatem do utlenienia jest konieczny tlen, który czerpie człowiek z powietrza.

Zawartość tlenu w normalnym powietrzu wynosi okragło 20 procent. Człowiek więc przy wdychu wciąga tlen, który po „zużyciu“ wydalą nazewnątrż, jednak już nie w stanie wolnym, ale w związku z węglem, jako tzw. dwutlenek węgla. I dlatego jasnym jest, że w zamkniętym pokoju, w którym znajdują się ludzie, po pewnym czasie wyczerpuje się zapas tlenu, w miejsce którego przybywa dwutlenek węgla i że powietrze takie nie będzie do oddychania odpowiednie.

Przy oddychaniu wydzielają ludzie na zewnątrż jeszcze inne, dotąd nie rozpoznane produkty lotne przemiany materii, które w zamkniętych przestrzeniach zatrzuwają powietrze i to dugo przedtem, zanim się wyczerpie zapas tlenu. Produktów tych często powoń nieniem nie odczuwamy ogólnie, tylko czujemy się wtedy nieswoje. Na ogół jednak produkty te wydala się równocześnie z wytwarzaniem się dwutlenku węgla i dlatego zawartość dwutlenku węgla w powietrzu może być miernikiem jakości tego powietrza.

Zwyczajne dobre powietrze w pokoju nie powinno zawierać więcej, niż 0,07 proc. dwutlenku węgla. Jeżeli powietrze zawiera już tylko 0,1 proc. dwutlenku węgla, musimy je uważać jako niezdatne do oddychania, jakkolwiek tlenu zawiera ono jeszcze wówczas aż nadto. Jeżeli człowiek oddycha stale takim nieodnawianem powietrzem, wówczas organizm ulega powolnemu zatruciu, które objawia się podrażnieniem nerwowem, zmniejszoną odpornością na choroby infekcyjne itp. Dlatego częste i gruntowne wietrzenie sal, w których przebywamy, mieszkania, biura itp. jest dla zdrowia koniecznem.

Wacław Hubert.

Wesoły kącik.

Na letnisku.

Letnik z miasta: Gospodarzu, nie powinniście tak trzymać świni przy was samych, w sieni chałupy.
Gospodarz: Dlaczego?
Letnik: Bo to niezdrowo.
Gospodarz: E! Jeszcze mi nigdy żadna świnka nie zdechła.

Nie mógł.

— Czemu jesteś taki kwaśny?
— Bo mnie szef mój w biurze zwymyślał.
— Jakto, w dzisiejszych demokratycznych — czasach? Nie mógłś mu zębów pokazać?
— Ba, kiedy mi się popsuly i musiałem je dać do reparacji.

Troskliwa sowa.

— Więc niech pani weźmie tę trumnę, znacznie tańsza, a równieś dobra, tylko zrobiona z wilgotnego nieoc drzewa.
— Ba! Kiedy mąż nieboszczyk strasznie cierpiał na reumatyzm i doktorzy kazali mu unikać zawsze wilgoci.

Redaktor odpowiedzialny: Lucjan Kosidewski w Chojnicach
— Drukiem i nakładem drukarni „Dziennika Pomorskiego,” w Chojnicach.